Cena 100.000 Mk. **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 5. Kraków, dnia 27 stycznia 1924. Rok XII.



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska".

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 1,000.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 20 fr. W Danii na cały rok 10 koron	**Tygodnik ilustrowany** poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm. Kraków, św. Filipa L. 17. Ogłoszenia za jeden wiersz milmetr. 15. groszy w tekście 30 groszy Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.288.

Sejm na urlopie.

Z ustawą o pełnomocnictwach dla rządu, cała inicjatywa w najważniejszym dziale państwowym, bo skarbu, przeszła na Rząd i Prezydenta państwa. Od tej chwili Sejm zeszedł do roli obserwatora, który tylko pośrednio może decydować o kursie skarbowej polityki, a mianowicie przez zmianę całego rządu, co oczywiście w obecnych warunkach jest rzeczą mało prawdopodobną. Tylko całkiem widoczne niebezpieczeństwo, że akcja p. Grabskiego się nie uda, zmusiłoby stronnictwa i posłów do zajęcia się na nowo sprawą rządu państwa. Mają one bowiem obecnie co innego do roboty.

Polityka stronnictw na terenie sejmowym, nie odpowiedziała nawet najskromniejszym nadziejom społeczeństwa. Dlatego też w opinji publicznej wszystkie większe i wpływowe stronnictwa są w mniejszym lub większym stopniu zdyskredytowane. W życiu stronnictw, których byt, potęga i wpływ zależne są od zaufania społeczeństwa, nastąpił okres **częściowego bankructwa** i tylko bardzo intenzywna praca agitacyjna celem odzyskania z powrotem zaufania, może je uratować. Stronnictwa polityczne to rozumieją i dlatego też urlop, jaki mają z okazji udzielenia rządowi pełnomocnictw, jest im na rękę.

Jeżeli się porówna obecny nastrój polityczny społeczeństwa z tym, jaki był po wyborach, spostrzega się ogromną zmianę. Bezpośrednim wynikiem tej zmiany jest to, że Sejm całkiem widocznie przestał być politycznym wykładnikiem społeczeństwa, które pod wpływem rozwoju wypadków przeszło w międzyczasie głęboką ewolucję. Można to już z całą pewnością stwierdzić, że społeczeństwo, co do politycznego wyrobienia, **znacznie wyprzedziło** swoich pełnomocników politycznych wysłanych do Sejmu i **stworzyło podstawę dla polityki rozumniejszej, więcej celowej i wyższej** od tej, którą dotąd prowadziły wielkie stronnictwa.

Ten poważny i wysoki nastrój społeczeństwa, który **jest owocem cierpień i ciężkich przejść**, na jakie je naraziła dotychczasowa polityka Sejmu, już zaczyna bardzo pożytecznie działać i **wpływać na bieg spraw** państwowych. Dzięki jemu bowiem Prezydent państwa, mimo bardzo krępujących jego działalność przepisów naszej konstytucji, mógł bez oporu, dotąd o władzę zazdrosnego Sejmu, zapoczątkować **prawdziwą poli-**

Numer ten zawiera 12 stronic druku.

tykę państwową, której dotąd w pełnem tego słowa znaczeniu, mimo najsolenniejszych zapewnień poprzedniego rządu ósemki i „Piasta" niestety nie było, czego dowodem był najfatalniejszy w początkach pod względem fachowym skład rządu p. Witosa.

Nie koniec na tem. Pod wpływem społeczeństwa osłabły także znacznie dążności opozycyjne stronnictw lewicowych. Wyrazem tego bardzo znamiennym jest głosowanie polskich stronnictw lewicowych za pełnomocnictwami dla rządu, oraz uchwała ostatniego socjalistycznego kongresu w Krakowie, który godzi się na udział P. P. S. w rządzie niesocjalistycznym. W ten sposób stronnictwa lewicowe, odczuwając **żywiołowe parcie społeczeństwa do stworzenia polityki państwowej,** mającej głównie na celu pomyślność państwa, które jest najwyższem dobrem narodu i podstawą jego rozwoju, **ustępują na całej linji** ze swoich postulatów, **byle tylko byt swój zachować.**

Nie mniej także stronnictwa prawicowe zmuszone zostały do pracy nad wewnętrzną przebudową swoich ustrojów partyjnych, które w obecnym stanie już nie odpowiadają politycznym potrzebom i nastrojowi społeczeństwa. Egzamin, jaki w obliczu społeczeństwa, złożyły przez sprawowanie władzy państwowej w poprzednim rządzie, wypadł dla nich fatalnie i odsłonił ich braki w całej nagości. Najgorzej egzamin ten wypadł dla „Piasta", którego, jako partję polityczną, uratować może tylko zasadnicza i zdecydowana przebudowa w kierunku dotąd przezeń zaniedbanym i po części ignorowanym, **a jedynie tylko odpowiadającym charakterowi i duszy wsi polskiej, t. j. szczerze i gruntownie katolickim.** Wszelkie inne próby mogą uratować go tylko na czas pewien, a co gorsza ułatwią tylko rozrost lewicowemu „Wyzwoleniu", które wszystkie ostatnie sukcesy zawdzięcza nie swojej wewnętrznej wartości, **ale tylko brakom moralnym błędom i niekonsekwentnej polityce „Piasta".** Pomysł urządzania wspólnie przez wszystkie prawicowe stronnictwa zgromadzeń politycznych, celem skuteczniejszej agitacji przeciwko lewicowcom, tylko wtedy przyniesie skutki dodatnie, jeżeli połączony będzie z przedstawieniem społeczeństwu, a osobliwie ludowi, programów nowych, moralnie uczciwych oraz w całej mierze **godzących dwa zasadnicze postulaty wszelkiej polityki: silną władzę państwową i dobro społeczeństwa** we wszystkich jego stanach i klasach, stosownie do ich użyteczności dla państwa i społeczeństwa. Tylko pod tym warunkiem stronnictwa odzyskają z powrotem pełne zaufanie społeczeństwa, owocne kierownictwo polityką kraju i unikną **ryzyka nowych wyborów,** które wcześniej czy później musiałyby nastąpić, jeżeliby stronnictwa, jak dotąd, pozostawały w dalszym ciągu w niezgodzie z własnem społeczeństwem.

Wyrażamy nadzieję, że tej pracy stronnictwa dokonają. Nasze stronnictwo katolicko-ludowe, które od początku niezłomnie walczy w imię **programu ludowo-państwowego, opartego na zasadach katolickiej uczciwości i sprawiedliwości,** tego tylko pragnie i do tego dąży, aby jak najwięcej stronnictw **w tym jedynie postępowym kierunku** rozwinęło akcję, bo chodzi mu nie tylko o rozwój własnego stronnictwa, ale przedewszystkiem o to, aby polityka ludowa wkroczyła na drogę

Z francuskiego.

Ręka.

Otoczono naokół pana Bermutier, sędziego śledczego, który opowiadał o tajemniczym wypadku, jaki się zdarzył w jednem z miasteczek pod Paryżem. Już od miesiąca zbrodnia ta niepokoiła mieszkańców Paryża. Co najciekawsze, że wszyscy o niej mówili, a nikt nie mógł nic z niej pojąć.

Pan Bermutier, jakby dla zaostrzenia ciekawości, został w postawie stojącej, oparł się grzbietem o kominek i podawał dowody, przedstawiał najrozmaitsze opinie, lecz nie wysnuwał żadnych wniosków. Kilka pań zerwało się z krzeseł i zbliżyło się do niego, aby go lepiej słyszeć. Otoczyły go i stojąc utopiły wzrok swój w jego ustach, skąd miały się wydobywać słowa niezmiernej wagi. Jedna z pań, cała blada od wzruszenia, przerwała milczenie.

— Ach, to okropne — rzekła — w tem jest coś nadzwyczajnego, coś nadnaturalnego, czego nikt nigdy nie zrozumie.

Sędzia śledczy odpowiedział:

— Tak, proszę pani, zdaje się, że istotnie nikt nigdy z tego nic nie zrozumie. Co się zaś tyczy „nadnaturalności", słowo to jest w tym wypadku nie na miejscu. Jest to bowiem zbrodnia, wykonana nadzwyczaj zręcznie i tak okryta tajemnicą, że nie sposób odkryć okoliczności, w jakich ją spełniono. Lecz miałem ci ja do roboty z inną jeszcze zbrodnią, w której naprawdę było coś fantastycznego i której nie mogłem w żaden sposób zrozumieć, tak, że musiałem dać sobie z nią pokój.

Panie, zebrane dokoła, wybuchnęły na to wprost jednem słowem:

— Och, panie, niechże nam pan o tem opowie:

Pan Bermutier zaśmiał się poważnie, jak to przystoi urzędnikowi śledczemu i rzekł:

— Tylko niech się państwu nie wydaje, że mógłbym choćby przez chwilę przypuścić w tem coś nadludzkiego. Nie, nie mam zwyczaju robić takich przypuszczeń. Zamiast używać wyrażenia „nadnaturalne" na określenie tego, czego nie można zrozumieć, lepiej będzie, gdy powiemy poprostu, że wypadek ten jest „niewytłumaczalny". W każdym razie to, co mną wstrząsnęło przy zdarzeniu, o którem mam zamiar mówić, to były głównie okoliczności poprzedzające tę zbrodnię. Ale zacznijmyż już opowieść:

— Otóż byłem wtenczas sędzią śledczym w Ajaccio, które, jak państwo wiecie, jest stolicą wyspy Korsyki. Jest to miasto nieduże, białe, położone na brzegu wspaniałej zatoki, którą otaczają wieńcem wysokie góry. Miałem sobie polecone zwracać tam uwagę przedewszystkiem na wypadki vendetty. Jak wiadomo, Korsykanie, lud dziki, górski, zachowali jeszcze pogański zwyczaj zemsty za wyrządzoną krzywdę; gdy ktoś kogoś skrzywdzi, gdy ktoś kogoś zabije, najbliżsi krewni zabitego uważają sobie za święty obowiązek zemścić się za to przez zamordowanie zabójcy. Na tem tle dokonywa się na Korsyce dużo zabójstw. Tych właśnie spraw ja miałem pilnować. Są to sprawy nieraz bardzo dramatyczne, dzikie, okropne, ciągnące się z pokolenia na pokolenie, jako łańcuch zbrodni, z których jedna wywołuje drugą, a nigdy im końca niema. Byłem już tam dwa lata, a o niczem nie słyszałem, jak tylko o cenie krwi, jak tylko o tym potwornym

jak najpomyślniejszego rozwoju. A ponieważ nasz punkt widzenia i stanowisko po latach walki i niebywałych oszczerstw ze strony naszych przeciwników, coraz bardziej zyskuje na popularności i miejmy nadzieję, dla dobra ludu i państwa, ostatecznie zwycięży, stanowi to dla nas niemałe zadośćuczynienie.

P. Zamoyski min. spraw zagranicznych.

Prezydent państwa zamianował p. Maurycego hr. Zamoyskiego ministrem spraw zagranicznych. Jest on w prostej linji potomkiem sławnego kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego za czasów Batorego. Aż do wybuchu wielkiej wojny, politycznie nieczynny, zdala trzymający się od tych panów polskich, którzy prowadzili wobec zaborców politykę ugodową, w czasie wojny rozpoczął w Paryżu razem z Dmowskim i Paderewskim niestrudzoną akcją na rzecz wskrzeszenia Polski. Jak po obywatelsku pojmował on swój stosunek do Ojczyzny, świadczy to, że, aby uzyskać fundusze na utrzymanie sławnego w naszej historji Komitetu Narodowego, zastawił cały swój olbrzymi majątek, narażając się na niebezpieczeństwo, że w razie niepowodzenia wszystko straci. Jako prezes Komitetu Narodowego, doczekał się zmartwychwstania Polski i następnie przez cały czas aż dotąd, jako ambasador naszego państwa, reprezentował Polskę na najważniejszym posterunku: w Paryżu.

Z polityki.

We wszystkich prawie stronnictwach daje się zauważyć znaczne ożywienie życia politycznego. „Piast" w ostatnim czasie odbył szereg narad, których wyniki zapowiadają rozpoczęcie nowego kursu polityki tego stronnictwa. Mianowicie stronnictwo „Piasta" wyraziło opinję, że należy dążyć do zmiany konstytucji w tym kierunku, aby rozszerzyć władzę Prezydenta państwa w stosunku do Sejmu. Chodzi przedewszystkiem o to, aby Prezydent państwa miał władzę rozwiązywania Sejmu w tym wypadku, gdy tenże nie jest w stanie wytworzyć większości rządowej. Nadto „Piast" oświadcza się za rozszerzeniem kompetencji Senatu i zrównaniem go w działalności prawodawczej z Sejmem. W końcu proponuje „Piast" zmianę ordynacji wyborczej, przez wprowadzenie okręgów jednomandatowych, a wyjątkowo na kresach, gdzie przy jednomandatowych okręgach, ludność polska, jako będąca w mniejszości, straciłaby głos w polityce, pozostawionoby okręgi 2 lub więcej mandatowe.

Zaznaczyć należy, że zmiany takie są pożądane. Mniej natomiast pożądanem jest to, że prasa stronnictwa „Piasta" zaczęła prowadzić walkę z obecnym rządem, a osobliwie z p. Grabskim, krytykując bezwzględnie jego poczynania. Szczególnie ostrą formę walka ta przybrała na łamach Kurjera krakowskiego.

„Wyzwolenie" wydało do ludu odezwę, w której nazywa wprawdzie rząd p. Grabskiego prawicowym, równocześnie jednak zaznacza, że nie będzie przeszka-

---

przesądzie korsykańskim, który nakłada na rodzinę pokrzywdzonego obowiązek zemsty. Byłem świadkiem, jak w moich oczach mordowano starców i dzieci; miałem głowę zawsze pełną tych okropnych historyj.

Otóż jednego dnia dowiedziałem, że do Ajaccio przybył jakiś Anglik i wydzierżawił na lat kilka małą willę tuż nad zatoką. Przyprowadził on z sobą służącego, Francuza, którego zabrał z sobą z Marsylji. Zaraz też wszyscy zajmowali się tym szczególnym człowiekiem, który mieszkał sam w domu, nie opuszczając go nigdy, z wyjątkiem gdy szedł na polowanie lub połów ryb. Nie mówił on nigdy z nikim, nie przychodził nigdy do samego miasta, każdego zaś poranka ćwiczył się jedną lub dwie godziny w strzelaniu z pistoletu lub karabinu.

Potworzyły się legendy o nim. Mówiono, że to zapewne ktoś bardzo wysoki, co umknął z ojczyzny z powodów politycznych, to znowu zapewniano, że powodem ucieczki na samotność było popełnienie przez niego strasznej zbrodni. Przytaczano nawet szczegółowe okoliczności. Ja, jako sędzia śledczy, śledziłem pilnie wszystko, chcąc wywiedzieć się czegoś prawdziwego, jednak przekonywałem się, że wszystko to są bajki bezpodstawne. Do czegoś namacalnego nie mogłem nijak dojść. Wiedziałem tylko, że nazywał się ten człowiek John Rowell.

Posunąłem się aż do śledzenia go z pobliża, lecz widok jego nie kazał domyślać się nic podejrzanego.

Ponieważ pogłoski o nim nie tylko nie cichły, ale mnożyły się i stawały coraz powszechniejsze, postanowiłem zetknąć się z cudzoziemcem osobiście i w tym celu wychodziłem na polowanie w okolice jego willi.

Długo czekałem na sposobność. Przyszła nakoniec — kiedy udało mi się zabić kuropatwę prawie przed nosem Anglika. Przyniósł mi ją w pysku pies, ja zaś, biorąc do rąk, podszedłem do Johna, przepraszając go za niedelikatność i prosząc, aby raczył odemnie przyjąć ustrzelonego ptaka.

Był to człowiek wysoki, ryży, barczysty, rodzaj grzecznego i spokojnego Herkulesa. Nie było w nim nic z przysłowionej szorstkości angielskiej, za podarowaną kuropatwę podziękował mi po francusku. W przeciągu miesiąca miesiąca spotkałem się z nim coś z pięć lub sześć razy, prowadząc z nim rozmowę.

Raz wieczorem, gdy przechodziłem koło jego bramy, spostrzegłem go w ogrodzie, jak siedział rozwalony na krześle i palił fajkę. Pozdrowiłem go, on zaś zaprosił mnie na szklankę piwa do siebie. Oczywiście, nie kazałem sobie tego powtarzać.

Przyjął mnie z całą grzecznością Anglika, wyraził się z największem uznaniem o Francji, o Korsyce, oświadczał, że bardzo lubi ten kraj i to wybrzeże.

Wtenczas ja rzuciłem mu kilka pytań co do jego życia, jego projektów, czyniąc to bardzo ostrożnie i udając ogromne zaciekawienie. On mi odpowiedział najspokojniej, opowiadał o swych licznych podróżach, dodając na koniec:

— No, miało się też wiele awantur, ma się rozumieć!

Gdy napomknąłem o polowaniach, opowiadał mi bardzo ciekawe szczegóły z polowania na hipopotamy, na tygrysa, słonia, a nawet goryla.

— Czy to są niebezpieczne zwierzęta? — zagadnąłem.

On zaśmiał się i rzekł:

dzał p. Grabskiemu w pracy nad naprawą Skarbu, wobec tego, że p. Grabski zasadniczo do reformy rolnej odnosi się przychylnie.

Akcja oszczędnościowa rządu.

Wedle informacji woj. Moskalewskiego, który jest komisarzem oszczędnościowym, akcja oszczędnościowa przyniosła znaczne wyniki. W związku z tem nastąpiła wydatna redukcja wydatków na rok 1924. I tak w najwyższym trybunale administracyjnym liczba etatów urzędniczych została zmniejszona o 38 sił, t. j. o 15%. W ministerstwie spraw zagr. zredukowano 174 urzędników, oraz inne dotychczasowe wydatki. W ministerjum wojny zredukowano: 263 oficerów, 184 urzędników cywilnych, 64 pielęgniarki, 190 żołnierzy, 369 osób wojskowych i cywilnych, którzy byli zajęci przy likwidacji aktów rachunkowych z dawniejszych okresów, dalej 15 osób przy poselstwach zagranicznych. Prócz tego zarządzono redukcję 34 generałów dywizji, 50 generałów brygady oraz pewnej liczby wojskowych niższych stopni. W ministerstwie spraw wewnętrznych zmniejszono personal o 1246 osób, t. j. przeszło ⅓, bo 1246 osób na 4900. W ministerstwie sprawiedliwości od N. Roku zredukowano ⅙ wszystkich urzędników, a nadto w ciągu bieżącego roku przewidzenia jest redukcja dalszych 800 urzędników.

Już z tego pobieżnego zestawienia widać, ilu ludzi ludzi bez najmniejszego pożytku dla państwa, żyło kosztem Skarbu.

Dookoła uzdrowienia waluty.

Narady skarbowe odbywające się pod przewodnictwem p. Grabskiego, tyczyły się przedewszystkiem Banku emisyjnego, który ma wydawać pieniądz dobry, oparty na złocie. Pierwotny projekt p. Kucharskiego uległ zmianom. Do zorganizowania Banku emisyjnego powołano osobny Komitet złożony z 5 członków pod przewodnictwem senatora Karpińskiego; w skład tego komitetu wchodzi także p. Dr Franciszek Stefczyk.

Pojawił się na naradzie projekt, aby rząd zezwolił na zawieranie umów i kontraktów w dolarach i innych obcych walutach. Wobec tego jednak, że Rada Ministrów zgodziła się na dopuszczanie umów w złotych polskich, których wartość jest ustalona, uznano takie zezwolenie za zbyteczne.

Wogóle dotychczasowa akcja rządu zapowiada dobre wyniki na przyszłość. Przedewszystkiem ważnem jest to, że odtąd łatwo, bez uciekania się do waluty zagranicznej, można robić oszczędności w pieniądzu, czego dotąd nie było. Kto chce oszczędzać na podatek ten może wpłacać w kasie skarbowej marki jako zaliczkę na podatek i kasa skarbowa przelicza mu to zaraz na złote wedle kursu, albo też kupować bony podatkowe. Ktoby zaś miał kapitał i chciał go umieścić na dobry procent, bez obawy straty na kursie, ten będzie mógł nabyć 10-procentowe bony kolejowe, których wartość poręcza majątek kolejowy.

— No, niekoniecznie! Najniebezpieczniejszy z nich był człowiek.

Tu zaczął się śmiać śmiechem szczerym grubego, zadowolonego Anglika.

— Dużo polowałem także na człowieka — dodał.

Mówił potem o broni i prosił mnie, bym wstąpił do niego dla obejrzenia strzelb najrozmaitszego systemu

Pokój jego cały był obity kirem, czarną jedwabną materją, wyszywaną złotem. Wielkie żółte kwiaty snuły się po ciemnej materji, błyszcząc jak płomienie.

To była materja japońska — objaśnił.

Wzrok mój padł w środek, gdzie na kwadracie z czerwonego aksamitu znajdował się jakiś straszny, czarny przedmiot. Podszedłem bliżej. Była to ręka, ręka ludzka. Nie szkielet, biały i czysty, ale ręka czarna, wyschnięta, z paznokciami żółtemi, muskułami, na których były ślady dawnej krwi, krwi brudnej i znać było, że ręka ta była odcięta w środku przedramienia, jakby od jednego zamachu siekierą. Do ręki był przylutowany ogromny łańcuch, który ją wiązał z murem zapomocą pierścienia, tak mocnego, że można nim było utrzymać słonia.

Cóż to jest? — zapytałem.

Anglik odrzekł spokojnie:

Ona, to mój największy wróg. Przybyła z Ameryki. Odcięło się ją szablą, skórę oderwało się zapomocą ostrego krzemienia i suszyło ośm dni na słońcu. O! to dobrze dla mnie! Niechby ją ..

Dotknąłem się tej ręki, która musiała być własnością chyba jakiego kolosa. Palce były u niej niepomiernie długie, wiązały je ogromne ściegna, na których zatrzymały się jeszcze tu i ówdzie rzemyki skóry. Widok tej ręki budził wstręt, była ona tak odarta ze skóry, że odrazu myślało się o jakiejś dzikiej zemście.

— To być musiał morowy chłop — rzekłem.

Anglik odrzekł słodko:

— O tak; ale ja byłem silniejszy od niego. Dałem na nią ten łańcuch, aby ją trzymać w miejscu.

Myślałem, że kpi i powiedziałem:

— No, ten łańcuch teraz jest już zupełnie niepotrzebny. Ręka się nie ruszy więcej.

John Rowell odparł poważnie:

— Ona wciąż usiłuje stąd odejść. Ten łańcuch był konieczny.

Jednym rzutem oka przyglądnąłem się temu człowiekowi, zadając sobie pytanie, czy mam do czynienia z warjatem, czy też sobie kpi ze mnie.

Ale postać jego pozostała nadal spokojna i dobroduszna. Zwróciłem więc rozmowę na inne tory i podziwiałem strzelby.

Zauważyłem wówczas, że trzy rewolwery nabite leżały na meblach w pogotowiu, jak gdyby ten człowiek żył w ustawicznej obawie przed atakiem.

Byłem potem kilka razy w jego domu. A potem nie zachodziłem tam więcej. Przyzwyczaili się wszyscy do niego. Stał się dla wszystkich osobistością obojętną.

Od tego czasu minął cały rok. Naraz, jednego ranka, pod koniec listopada, obudził mnie mój służący, donosząc mi, że John Rowell został w nocy zamordowany.

Pół godziny potem docierałem do domu Anglika z komisarzem i kapitanem żandarmerji. Służący zabitego, zrozpaczony, płakał przed bramą. Podejrzenia moje padły najpierw na niego, lecz okazało się, że jest niewinny.

Polityka światowa.

FRANCJA.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Francja znalazła się w położeniu, które przypomina nasze stosunki. Nastąpiła tam bowiem znaczna zniżka franka przy równoczesnem wzroście cen produktów pierwszej potrzeby. Stało się to nie wskutek złego położenia gospodarczego Francji, ale dzięki finansistom międzynarodowym, którym bardzo nie na rękę jest stanowczość Francji w domaganiu się od Niemiec odszkodowań na cele odbudowy zniszczonych przez Niemcy terenów francuskich, ponieważ to im przeszkadza w robieniu interesów na wielką skalę. Chcąc złamać opór Francji, kapitaliści postanowili obniżyć wartość franka i w tym celu rzucili na giełdy międzynarodowe wielkie zapasy wartościowych papierów francuskich i to się im udało. Do zniżki dopomogły także nadużycia szajki spekulantów, którzy ujęli odbudowę Francji w swoje ręce i dopuszczali się ogromnych oszustw na koszt państwa. Rząd rozpoczął natychmiast energiczną akcję przeciwko dalszej zniżce. Przedewszystkiem wydano bardzo ostre zarządzenia przeciwko giełdowym spekulantom, a jednocześnie gabinet opracował szereg projektów finansowych, których celem jest zapewnienie państwu stałej równowagi budżetowej.

ANGLJA.

W Anglji z wielkim niepokojem oczekują nastania rządów socjalistycznych Mak-Donalda. Przewidują, że rząd ten narazi Anglję na silne wstrząsy gospodarcze i ciężkie straty. Wielu jednak życzy sobie, aby Mak-Donald objął rządy, bo wtedy, gdy społeczeństwo angielskie zobaczy i odczuje na własnej skórze robotę socjalistów, prędzej otrzeźwieje i powróci do dawnego systemu rządów.

ROSJA.

Wiadomości, które nadchodzą z Bolszewji, zapowiadają poważne zmiany w rządzie bolszewickim. Trocki, który dotychczas był obok Lenina najwpływowszym człowiekiem w Rosji, obecnie został usunięty, a jego miejsce ma zająć Budienny. Oprócz tego wzrasta tam ruch przeciwżydowski. Z Ukrainy donoszą o pogromach żydów.

NIEMCY.

Rządowi Rzeszy Niemieckiej udało się wprowadzić ustalony pieniądz, t. z. markę rentową, która równa się marce przedwojennej. Ta gwałtowna jednak zmiana wywołała poważny kryzys gospodarczy, który spowodował zwiększenie się liczby bezrobotnych i strejki. Aby temu przeciwdziałać, Niemcy dążą do zwiększania liczby godzin dnia roboczego z 8 na 10 godzin, aby w ten sposób wyroby przemysłu niemieckiego potaniały i zwiększył się zagraniczny wywóz. Niemcy całkiem słusznie wychodzą z tego założenia, że tylko wzmożona praca może państwo doprowadzić do równowagi.

JUGOSŁAWJA I WŁOCHY.

Między Jugosławją i Włochami, którzy mieli spór o port i miasto Rjekę przyszło do ugody i porozumie-

---

Winowajcy nigdy nie można było wyśledzić.

Wchodząc do pokoju Johna, spostrzegłem na pierwszy rzut oka trupa rozciągniętego plecami na dół na środku izby.

Kamizelkę miał podartą, jeden mankiet rozdarty wisiał, wszystko wskazywało na to, że tam rozegrała się straszna walka.

Anglik zginął w dziwny sposób! Figura jego czarna, rozdęta, przerażająca, wyrażała wstręt i przerażenie. Trzymał coś w swych rękach; w szyi, zalanej krwią, były trzy dziury, zrobione ostrem żelazem.

Nadszedł lekarz. Badał długo ślady palców na ciele umarłego i wreszcie powiedział te straszne słowa:

— Możnaby myśleć, że został uduszony przez szkielet.

Dreszcz przeszedł po całem mojem ciele. Rzuciłem okiem na ścianę, na miejsce, gdzie przedtem widziałem okropną rękę, odartą ze skóry. Ręki tam nie było wcale. Wisiał tylko łańcuch — podarty.

Wtenczas schyliłem się do trupa i znalazłem w jego skurczonych ustach jeden palec tej nietkniętej ręki, ucięty albo raczej przegryziony zębami w drugiem zgięciu.

Przystąpiono do stwierdzenia okoliczności, ale nic nie odkryto. Drzwi wcale nikt nie otworzył, ani okna, meble były nienaruszone. Dwa psy stróżujące nie zbudziły się nawet.

Służący Anglika stwierdził to, co następuje:

Począwszy od miesiąca, pan jego był jakiś niespokojny. Otrzymał wiele listów, które palił natychmiast.

Często wpadał w gniew, graniczący z szaleństwem i szpicrutą bił wściekle tę suchą rękę, wiszącą na ścianie i zniknięta, niewiadomo w jaki sposób, w godzinie zbrodni. Kładł się do łoża bardzo późno i zamykał się troskliwie. Broń ustawicznie miał pod ręką. Często w czasie nocy mówił głośno, jak gdyby się z kimś spierał. Tej nocy nie robił żadnego hałasu i służący znalazł go zamordowanego dopiero wtenczas, gdy przyszedł otwierać okna. Sam nie podejrzywał nikogo.

Opowiedziałem urzędnikom śledczym wszystko, co wiedziałem o zmarłym. Zarządzono skrupulatne przeszukanie całej wyspy. Nie znaleziono nikogo.

Naraz, w trzy miesiące po tej zbrodni, miałem straszny sen. Zdawało mi się, że widzę rękę, okropną rękę, jak biega i skacze po mych ścianach i firankach, jak gdyby skorpion lub pająk. Trzy razy budziłem się, trzy razy zasypiałem, trzy razy widziałem haniebne szczątki galopujące naokoło mego pokoju i potrząsające palcami, jak łapą.

Nazajutrz mi ją przyniesiono. Znaleziono ją na cmentarzu na grobie John Rowella, którego tam pogrzebano, nie mogąc się nic wywiedzieć o jego rodzinie. U ręki nie było palca wskazującego.

Oto, moi państwo, skończyłem historję. Więcej nic nie wiem.

Panie, blade, trzęsły się ze strachu. Jedna z nich krzyknęła:

— Ależ pan tego zupełnie nie wyjaśnił! Nie pójdziemy dziś spać, póki nam pan nie powie, jak pan się na to zapatruje.

Sędzia uśmiechnął się i rzekł:

— Oj, moje panie, mnie się wydaje, że poprostu ten, do kogo ta ręka należała, nie umarł i przyszedł upomnieć się o nią zapomocą drugiej ręki, którą miał. Ale w jaki sposób to zrobił, tego już nie mogę wiedzieć. Był to jakiś rodzaj Vendetty.

nia, które będzie podstawą nowych dobrych stosunków między temi państwami. Nowy ten pakt po części utrudni Beneszowi zamiar doprowadzenia do sojuszu państw Małej Ententy z Francją i uznania bolszewików jako prawowitego rządu Rosji. Dlatego zagranicą uważają, że na ostatnim zjeździe M. Ententy Benesz poniósł porażkę. Oprócz tego sojusz czesko-francuski wywołał w Anglji niezadowolenie z polityki Benesza.

Osądźcie sami.

Zmiany, jakie się dokonały w partjach ludowych na terenie sejmowym, głośnem echem odbiły się na wsi, wywołując zamęt tem większy, ponieważ ruch ludowy dotąd mimo wszystko nie był dostatecznie skrystalizowany. I tu można powiedzieć, stronnictwa lewicowe osiągnęły po części zamierzony cel: wprowadziły w lud zamieszanie, z którego będą starały się wyciągnąć jak największą korzyść dla siebie. Dlatego też nie czekając, aż lud z tego co się stało, ochłonie i po należytym namyśle, wyciągnie należyte wnioski, lewicowcy ludowi rozpoczęli gorączkową akcję agitacyjną, aby narzucić się ludowi na przewodników politycznych. Jest-to całkiem widoczne z licznych wieców urządzanych przez „Wyzwolenie" na terenie Małopolski.

I rzecz ciekawa. Rozbici na liczne grupy posłowie ludowi, w tej agitacji posługują się bardzo popularnem i w gruncie rzeczy niesłychanie potrzebnem hasłem zjednoczenia ludu pod względem politycznym. Oczywiście hasło to na ich ustach jest kłamstwem. Jakże bowiem agitacja ich może doprowadzić do zjednoczenia, jeżeli właściwie po to przychodzą do ludu, aby uzyskać od niego poparcie do walki z ich przeciwnikami politycznymi, którzy także na niwie ludowej pracują?! Wszak lud słuchając ich, może całkiem słusznie powiedzieć: lekarzu, ulecz najpierw samego siebie, t. j. najpierw wy sami, kiedy tak gorąco zapewniacie nas o tem, że jedynem waszem pragnieniem jest dobro ludu, znajdźcie wspólną podstawę do wzajemnego porozumienia się, a dopiero potem przyjdźcie do nas, a uwierzymy wam, że istotnie tego pragniecie, co powiadacie, t. j. zjednoczenia politycznego ruchu ludowego. Ale wy się sami między sobą nienawidzicie i parci wybujałą ambicją, a często także nienasyconą chciwością, przychodzicie do nas z kłamstwem na ustach aby nas pociągnąć do wzajemnej nienawiści podobnej do waszej, z ukrytym zamiarem prowadzenia w dalszym ciągu bezkarnie brudnych interesów.

Tak w głębi duszy myśli sobie dzisiaj lud, patrząc na robotę partyj ludowych i czuje, że jest na rozdrożu, nie wiedząc, w którą stronę ma się obrócić, komu zaufać i za kim iść. I nie ma nadziei, aby polityczne położenie ludu prędko się wyjaśniło. Dlatego też lud do wszystkich usiłowań tych partyj, musi odnosić się krytycznie, **aż przygotuje się i wyłoni taki kierunek, który daje gwarancje tego, co dotąd tak mało było uwzględniane przez kierownicze stronnictwa ludowe, t. j. uczciwości w polityce.** Nie do pomyślenia bowiem jest obecnie, aby lud z pożytkiem dla siebie mógł się zaraz zdecydować na popieranie którejkolwiek z obecnie tak bezwzględnie i poniekąd bezczelnie narzucających się partyj.

Stary sad.

Niejednego właściciela sadu trapi złe owocowanie drzew, drobna i mała ilość owoców. A tak łatwo zaradzić, tak łatwo dopomóc drzewom i wykorzystać ten kawałek ogródka, który znajduje się prawie przy każdym domu. Trzeba tylko wiedzieć, jak to zrobić. Trudno każdemu kształcić się w tym fachu, trudno do każdej wsi lub gminy sprowadzać znawcę, dlatego chciałbym pomówić o tej pracy, którą trzeba wykonać, by drzewa nie stały darmo, ale dały jak najwięcej i jak najładniejszy owoc.

Jak wielkim zyskiem i przyjemnością jest owoc, mówić nie potrzeba, bo każdy z nas wie dobrze. Rozpatrzmy tylko, jak i co robić w starych sadach, by mieć te dobre owoce. O zakładaniu nowych sadów, o szczepieniu dosyć już wszyscy piszą, to więc pominę zupełnie: przejdziemy to, co mamy, poprawimy, a z pomocą Bożą skorzystamy wiele, nie wkładając wcale pieniędzy w ogród.

Roboty podzielimy na dwie części: 1) Roboty w ziemi: 2) roboty około drzewa samego. Do pierwszych trzeba nam łopaty, do drugich starego sierpa lub starej motyki, pędzla, piłki i noża. Każdy to ma w domu, lub u sąsiada pożyczy, nie potrzeba więc nic kupować.

O ile ogród mały — orać go nie można, trzeba drzewa okopać. Przed okopaniem należałoby rozrzucić nawóz bydlęcy. Nawóz ten należy dać nie tuż przy pniu, ale odstąpić przy starych drzewach 20—30 cm., przy młodszych 10—20 cm. od pnia. Dlaczego? Korzenie, któremi drzewa pobierają pokarm z ziemi, są rozłożone poza szerokością korony, t. zn. dalej, niż zwieszają się gałęzie drzewa. Przy samym pniu korzeni tych niema, szkoda więc dawać tam nawozu, tak cennego w gospodarstwie.

Rozrzuciwszy więc nawóz dookoła drzewa według powyższych wskazówek, przykopujemy go na głębokość łopaty. Stajemy conajmniej poza koroną drzewa, t. zn. tak daleko, jak daliśmy nawóz i zaczynamy kopać dookoła, odrzucając ziemię na zewnątrz od drzewa, a nie ku drzewu, tak, by zbliżając się do pnia, nie narzucać ziemi na drzewo tylko od drzewa. Jest ogromnie ważną rzeczą, by nie robić koło pnia t. zw. kopczyków. Powodują one często choroby i nieurodzaj drzewa. Kopiąc w powyższy sposób, unikniemy możliwości kopczyków, a jeżeli są porobione skutkiem dawniejszego złego okopywania, naprawimy to, odrzucając ziemię od drzewa według powyższego sposobu. Brył ziemi nie należy rozbijać łopatą, ale zostawić w kawałkach, żeby nie rozbiła się znowu jednolita powierzchnia, nie dopuszczająca powietrza do środka ziemi.

Są drzewa, które ładnie i bujnie rosną, rodzić zaś nie chcą. Te drzewa zasilić trzeba innym nawozem niż bydlęcym. Trzeba drzewom tym dać superfosfatu takiego, jak używamy do zasilania zboża. Można też użyć prostego, taniego, domowego sposobu: popiołu drzewnego. Superfosfatu wystarczy pod jedno drzewo trzy do czterech garści. Posypać trzeba wokoło w szerokości korony drzewa. Popiołu pod jedno drzewo wystarczy jedno wiaderko i też sypać trzeba w szerokości korony. Superfosfat i popiół dawać trzeba na

Bo nie da się zaprzeczyć, że w tej wzmożonej agitacji jest sporo bezczelności. Stronnictwa bowiem, które po paru latach działalności politycznej, żądają od ludu zaufania, powinny się wykazać namacalnymi zasługami. Gdzież więc te zasługi?! A ponieważ ich nie ma, raczej wory pokutne im wdziać i kajać się przed ludem za winy i za błędy. Powiedzą: nie mogliśmy nic zrobić, bo jedna partja drugiej przeszkadzała. Dobrze! Ale ta walka partyjna nie przeszkadzała wam wcale robić na polityce osobistych interesów i bogacić się nadmiernie. Sobie dobrze robić, umieliście nawet z wielką krzywdą dla państwa, umieliście grabić dobro państwowe, ale pracować dla ludu, ale ratować państwo nie mieliście możności! Wam jednak do pracy dla ludu brakło dobrej woli i dlatego nie po zaufanie wam przychodzić do ludu, ale raczej po wyrok i pokutę.

Jan Pazdur.

Druga zaliczka na podatek majątkowy.

W czasie od 25 stycznia do 26 marca podatnicy mają wpłacić w dwóch ratach drugą zaliczkę na podatek majątkowy. Pierwsza rata ma być uiszczona do 25 lutego, następna do 26 marca 1924 r. Wysokość ich w markach mają obliczyć sobie podatnicy sami. Do uiszczenia drugiej zaliczki obowiązani są ci sami płatnicy, którzy byli obowiązani wpłacić Skarbowi zaliczkę pierwszą wstępną w terminie od 10 listopada do 10 grudnia 1923 r., t. j. płatnicy podatków gruntowych i budynkowych, oraz podatku przemysłowego.

Wysokość drugiej zaliczki na podatek majątkowy oblicza się w ten sposób, że kwoty markowe pierwszej zaliczki przelicza się na franki złote według następującego stosunku: dla płatników podatków gruntowych i budynkowych 3,500 ówczesnych marek równa się 1 frankowi złotemu; dla płatników podatku przemysłowego 30.000 ówczesnych marek równa się 1 frankowi złotemu. Dzieląc więc ilość marek pierwszej zaliczki podatnik gruntowy przez 3,500, a podatnik przemysłowy przez 30.000, otrzyma zwaloryzowaną we frankach złotych drugą zaliczkę na podatek majątkowy, którą na marki polskie przy wpłacaniu do kasy skarbowej przelicza się, mnożąc otrzymaną ilość franków przez ogłoszony na dany dzień urzędowy kurs franka złotego. Najlepiej tę manipulację poznamy na przykładzie. Kto z podatników gruntowych na pierwszą zaliczkę podatku majątkowego zapłacił, np. 175.000 marek, ten obecnie zapłaci 175.000 : 3,500, co wyniesie 50 franków złotych. Jeżeli kurs franka złotego w dalszym ciągu pozostanie 1.900.000, to po przeliczeniu na marki polskie, wypadnie suma 95 miljonów.

Nieuiszczone w terminie kwoty zaliczkowe będą ściągnięte ze zwaloryzowanemi karami za zwłokę w wysokości 2 procent miesięcznie wraz z kosztami egzekucyjnemi.

Co pisze lud.

Borzęcin.

Ks. poseł Dr. Czuj, chluba wsi naszej, zwołał na ostatnią niedzielę grudnia wiec celem sprawozdania posel-

---

wiosnę, gdy pączki zaczynają pękać i przykopać na pół łopaty, a nie na całą głębokość łopaty, jak to robić mamy z nawozem bydlęcym.

Celem okopywania drzew owocowych jest:

1) przykopanie nawozu;

2) spulchnienie ziemi;

3) doprowadzenie powietrza do korzeni;

4) zniszczenie robaków, szkodzących drzewom i owocom.

O przykopaniu nawozu mówiliśmy już i to jest jasne, że dając nawóz trzeba go przykryć ziemią, a jak — wiemy już.

Kto nawozu dać nie może lub nie chce, niech przekopie mimo tego wokoło drzewa, a dlaczego — rozważymy w następujących punktach:

Spulchnienie ziemi. Gdy ziemia parę lat leży nieruszana, zacieniona, udeptana przez ludzi i często krowy staje się zbitą, zasklepioną, nieurodzajną. Trzeba wystawić ją na działanie mrozu, wilgoci, powietrza i słońca. Pożywienie, które drzewo czerpie z ziemi, zdrowsze jest i daleko więcej go będzie, gdy ziemię spulchnimy, gdy woda swobodnie dostawać się będzie do korzeni. Dlatego to bryl ziemi nie trzeba rozbijać łopatą, jak to wyżej było wspomniane.

Trzecim celem okopywania drzew jest: **doprowadzenie powietrza do korzeni** i środka ziemi. Nieruszana ziemia, zasklepiona, staje się kwaśną, szkodliwą drzewom. Przeszkodzić trzeba więc gromadzeniu się tych kwasów w ziemi przez poruszenie jej.

Zastanówmy się teraz, dlaczego kwasy w ziemi są szkodliwe dla drzew i jak poznajemy ziemię kwaśną, to jest taką, w której te kwasy są zgromadzone i jak zaradzić.

Zakwaśniała ziemia pokrywa się mchem, nawet gdy trawa rośnie, pod nią porasta mech i z czasem trawa staje się nikłą i rzadką. Podbiał i szczaw zaczyna coraz bardziej rozrastać się. Ziela te znane są nam wszystkim, nie potrzeba więc opisywać ich. Bardzo to jasne, że z kwaśnych pokarmów, które są w ziemi, rosną kwaskowe ziela.

Przejdźmy teraz do drzew i zobaczmy, jak one żyją, karmiąc się takiemi kwasami. Wiemy dobrze, że człowiek, gdy zje coś niezdrowego, źle trawi, ale mając rozum, bierze lekarstwo i radzi sobie usuwając ten pokarm. Podobnym wypadkiem co u ludzi jest niezrowe jedzenie, dla drzewa są te kwasy ziemne. Nie mając innego pokarmu, pobiera szkodliwy, a nie mogąc przerobić go na liście i owoce, gromadzi te kwasy pod korą pnia, konarów i w gałęziach. Gdy zbyt wiele zbierze się ich, kora lub drobniejsze gałęzie zaczynają w różnych miejscach nabrzmiewać, pękać i wreszcie gnić. Tworzy się tak zwany: „rak drzewny". Od kory zaczyna gnić samo drzewo i tak powoli całe drzewo niszczy się, aż wreszcie usycha, wydając coraz to gorsze i mniejsze owoce. Rak taki oczywiście nie zniszczy drzewa za jeden rok; czasem dobrych parę lat choruje drzewo. Gdy więc przechodzić będziemy nasz sad, dobrze patrzeć trzeba, czy nie ma jakiego drzewa do ratowania, by nie dopuścić do zupełnego zniszczenia. W pierwszym rzędzie usunąć trzeba powód tej choroby i okopać drzewo, żeby dopuścić powietrze i świeżą wodę do ziemi, a przez to uwolnić

skiego i wyświetlenia polityczno-ekonomicznej sytuacji wewnątrz państwa. Wiec zgromadził wprost niespodziewane tłumy.

W trzechgodzinnem przemówieniu swojem ks. dr. Czuj wyjaśnił genezę wszystkich rządów, jakie już miały miejsce, ich złe i dobre strony, opisał z właściwą sobie swadą wszystkie partje sejmowe i ich wzajemny stosunek do siebie, — nie obwijając nic w bawełnę, wskazał przyczyny zła, podniósł wszystkich na duchu i umocnił, że budowanie państwowości musi przeżywać ciężkie okresy, tem bardziej po przewrocie wojennym, jednem słowem — w swojem wspaniałem przemówieniu przedstawił ludziom żywy obraz stosunków w państwie, jego nieszczęścia, wady, wreszcie usiłowania ku ich poprawie.

Rzecz w naszej wsi charakterystyczna, iż mimo licznych zwolenników w partji t. zw. Piasta, obecnych na zebraniu, nikt ani jednem słowem, czy pomrukiem niezadowolenia nie zakłócił przemówienia, bo, aczkolwiek mowca nie atakował politycznych przeciwników, to przecież przyszło im usłyszeć wiele słów piekącej prawdy, słów tej samej prawdy, której w okresie przedwyborczym nie dopuszczali do swych uszu. To znaczy — zmieniły się czasy i ludzie... Lud bałamucony obietnicami, podburzany wywrotowymi hasłami, wierzył i szedł na noże, lecz dziś otwarły mu się oczy, spotkał się oko w oko z prawdą, widzi się opuszczonym przez wszystkich prowodyrów, teraz, kiedy najbardziej potrzebuje pomocy, a nędza i drożyzna zaglądają do okien chat.

Przemówienie posła ks. dr. Czuja zebrani, bez względu na przekonania, boć te już inne formy poczynają przybierać, — nagrodzili hucznymi oklaskami, poczem jednomyślnie uchwalono następujące rezolucje:

„Zebrani na wiecu, zwołanym przez posła ks. dr. Czuja w Borzęcinie w dniu 30 grudnia: 1) domagają się od posłów aby wpłynęli na Rząd, celem jak najenergiczniejszego zwalczania drożyzny; 2) domagają się uregulowania cen artykułów pierwszej potrzeby w stosunku do produktów rolnych; 3) domagają się od Rządu jak najspieszniejszego wprowadzenia stałej waluty, jako miernika i regulatora ekonomicznego życia; 4) domagają się od posłów, ażeby Sejm uchwalił jak najdalej idące pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzeczypospolitej; 5) proszą posłów, aby wpłynęli na Rząd, by tenże u rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej wyjednał ulgi i zniósł dotkliwe ograniczenia dla emigrantów; 6) zebrani wyrażają podziękowanie dla posłów S. K. L. za ich owocną pracę nad ukróceniem doli wiejskiej ludności i jednogłośnie uchwalają im zupełne wotum zaufania".

Prawdziwa wielka Idea, oparta na zasadach miłości Bożej i Ojczyzny, poczyna triumfować: Oby jak najprędzej przejrzał na oczy cały lud polski, a Ojczyzna po tej ciężkiej niemocy wejdzie na upragnioną przez wszystkich drogę prawdziwego odrodzenia.

Na zakończenie tej korespondencji wspomnę o odegraniu u nas przez Związek Młodzieży katolickiej „Jasełek". Przy uwzględnieniu pracy „związkowców", należy się w pierwszym rzędzie uznanie dla Patrona młodzieży i umiłowanego przez dziatwę szkolną ks. Władysława Budzika, katechety. Niechaj owocna Jego praca doda mu siły — sieje ziarna miłości Bożej i zbiera je w stokrotnym plonie. S.

Brzesko.

W niedzielę dnia 13 stycznia b. r. odbył się tu wiec, zwołany przez stronnictwo Piasta. Przyjechał p. Witos

drzewo od konieczności pobierania tych kwaśnych pokarmów.

Ogromnie korzystnie wpływa na zakwaśniałą ziemię danie niegaszonego wapna, posypując ziemię już przekopaną. Wapno takie lekko tylko przykryć ziemią, żeby korzeni nie spaliło. Wapno niszczy kwasy, a ziemię przesusza i robi ją lżejszą.

Przy dzisiejszych cenach trudno czasem dokupić się na tyle wapna, by pod wszystkie drzewa dać, ale jeżeli możemy, to chociaż pod te bardziej uszkodzone poświęćmy parę garstek. Pod jedno drzewo wystarczy trzy garście, już to coś znaczyć będzie. Posypać trzeba znowu tak, jak korona drzewa sięga.

Usunąwszy przyczynę choroby, wziąść się trzeba do usunięcia samego raka. Ostrym nożem, ostrożnie i delikatnie wyciąć trzeba miejsce zarażone, aż do zdrowego drzewa. Ranę zasmarować zaraz gliną wymięszaną z krowieńcem, dodając trochę trocin lub plew, żeby nie odleciało tak łatwo.

O ile okopywanie robić można całą zimę, jeżeli pogoda pozwala, wycinanie takie odłożyć trzeba do wiosny. Drzewo słabe i chore nie jest odporne na mróz, który może tkanki drzewa uszkodzić, a wtedy zamiast polepszenia drzewo zmarnieje do reszty. Gałęzie drobniejsze ucinamy po prostu, o czem mówić będziemy w części drugiej.

Zostało nam do omówienia ostatniego celu okopywanie drzew, to jest **zniszczenie szkodników** drzew i owoców.

Owady, które niszczą nam na wiosnę liście, kwiaty i owoce, zimują przeważnie w ziemi lub pod korą drzew. Gdy w jesieni zimno się robi, owady wchodzą do ziemi, chroniąc się przed mrozami. Wchodzą naturalnie tam, gdzie mają najbliżej, to jest w ziemię w sadzie. Muchy, chrząszczyki, motyle, wszystko to nazywamy owadami.

Owady te zimują albo jako owady, albo jako poczwarki, z których na wiosnę, gdy ciepło się robi, wylęgają się owady. Te znoszą jajka na gałązkach, kwiatach lub liściach drzewa. Po pewnym czasie, czasem po paru dniach, wylęgają się gasienice, które zjadają liście i niszczą drzewa. Z gąsienic robią się poczwarki a z tych znowu owady. Niektóre z tych szkodników ogromnie szybko rozmnażają się, tak że do jesieni przejdzie parę pokoleń, niszcząc w straszliwy sposób drzewa.

Przekopywując ziemię około drzew, ukryte owady i poczwarki wydostajemy na wierzch i mróz, wilgoć i ptaki niszczą je.

Wejść one do ziemi nie mogą z powrotem, gdyż owady śpią wtedy, a poczwarki są w oprzędzie i czy to lato, czy zima, czas swój, czasem tydzień, czasem trzy tygodnie są zupełnie bezwładne. Te, które zimują w takim oprzędzie, oczywiście już całą zimę tak pozostają.

Na tem kończy się rozpatrywanie, dlaczego tak ważną rzeczą jest okopywać co roku drzewa; walka jednak z owadami nie kończy się przy robotach w ziemi. Przechodząc do części drugiej dalej mówić o tem będziemy.

(Dokończenie nastąpi).

Marja Starowieyska, Bratkówka, koło Krosna.

W wielkiej sali „Sokoła" zebrało się bardzo dużo ludzi z miasta i okolicy, bo wszyscy byli ciekawi, jak p. Witos będzie tłumaczył niepowodzenie swych rządów i końcowy upadek. Wśród zebranych, połowa była katolicko-ludowych z posłem ks. dr. Czujem na czele, czwarta część piastowców, a reszta socjalistów.

W godzinnem przemówieniu p. Witos nie powiedział właściwie nic nowego nad to, co wiedziano z gazet, mówił jednak bardzo spokojnie i nie atakował nikogo Z przemówienia jego wiała pewna gorycz do tych, którzy go obalili, t. j. Bryla i innych Plutów i Berków. Nie mógł się p. Witos pochwalić dodatnimi wynikami swych rządów, bo rzeczywiście działo się codzień gorzej, choć przy końcu zaczęto energiczniej pracować. Przyznał się p. Witos całkiem otwarcie, że ponosi winę, iż „popsuł chłopów", nie powiedział jednak wyraźnie, co zamyśla robić w przyszłości; zaznaczył to tylko, że z wrogami Polski nie będzie się łączył.

W dyskusji, do której p. Witos zapraszał, oświadczając gotowość przyjęcia wszelkich zarzutów i krytyki, zabierało głos kilku mowców, jak Dr Cyga, Flas, Kita, Stec i inni. Nauczyciel z Grybowskiego, Wielgus, przyjaciel p. Witosa, usiłował bronić Józefa Pisudskiego, a wychwalać Witosa, całkiem zbytecznie; pierwsza część jego mowy podobała się socjalistom, innym zaś nie, druga część wywołała na sali skutek przeciwny. Gdy się nadto doda, że niektórzy mowcy nie bardzo fortunnie uderzali w pewne sprawy, przez co wywoływali niezadowolenie, można sobie wyobrazić zamieszanie na sali.

Wszystko się jednak uciszyło, gdy się na trybunie ukazał oklaskiwany poseł ks. Dr. Czuj, który wojem silnem, barwnem a politycznem przemówieniem podziałał kojąco na wspienione morze głów na sali. Zaznaczając, że przemawia jako poseł katolicko-ludowy tego powiatu i jako Polak, oddał rzeczowej krytyce rządy p. Witosa, oddając mu pochwały za to, co zrobił dobrego, lub chciał zrobić, a wytykując błędy. [Oświetlił przyczyny upadku rządu p. Witosa, a mianowicie przedewszystkiem błędy, opełnione oddawna w stronnictwie Piasta, przez branie ludzi nieuczciwych i zaszarganych, przesadny i lekkomyślny pośpiech z reformą rolną, wygórowane ambicje, uprawianie demagogji i t. p. Przy końcu ks. poseł wyraził nadzieję, że p. Witos ze swym klubem pójdzie dalej obraną nareszcie drogą narodową i państwową, choćby jeszcze miał ponieść dalsze straty. Lepiej mniej, a dobrych ludzi. Posłowie katolicko-ludowi, acz zawsze przedtem bici, dla dobra Ojczyzny popierali rząd p. Witosa nie dla partyjnych korzyści, ale dla dobra ogółu. Dziś wszystko należy zrobić, by jak najrychlej doprowadzić do uporządkowania stosunków w państwie, finansowych, gospodarczych, politycznych i innych. Jak p. Witos zaznaczył, że obaj obecni posłowie, t. j. on i ks. Dr. Czuj, obecnie nie walczą ze sobą, choć nie całują" z przyjaźni, tak i ks. Dr. Czuj podkreślił, iż walka przedwyborcza „zawieszona na kołku" i może jej wcale nie być, a będzie to zależało od drugiej strony, o ile ona pójdzie w tym kierunku, by nie dzielić, ale bratać stany polskie, t. j. lud wiejski, mieszczaństwo, robotników, inteligencję i duchowieństwo do walki z wrogami wewntrznymi Ojczyzny i by przez to wzmacniać Polskę i nazewnątrz..

Wreszcie wyraził ks. poseł nadzieję, że najgorszy czas przetrwamy i doczekamy się jaśniejszej przyszłości, bo rdzeń narodu polkiego i katolickiego jest zdrowy i oprze się wszelkim zakusom wrogów, zwłaszcza gdy na jego czele pójdą ludzie światli, uczciwi i Polskę kochający.

Wspaniałe przemówienie ks. posła, którego cała sala wysłuchała z zapartym oddechem, podziałało jak balsam kojący na zmęczone walką o byt codzienny umysły i stroskane serca, to też entuzjastyczne oklaski posypały się w nagrodę.

Do spokojnej sali przemówił wreszcie p. Witos, odpowiadając na zarzuty, stawiane przez paru mówców, na apel ks. Dra Czuja odpowiedział niedwuznacznie, że pragnie zgody i współpracy wszystkich stanów.

W spokoju i w porządku po trzygodzinnem zebraniu, rozeszli się wszyscy w swe strony, rozważając na temat p. Witosa, jak to mija chwała tego świata.

Niech kosztuje co chce, byle nareszcie było lepiej.

F. K.

Tuchów, w pow. Tarnowskiem.

SPRAWOZDANIE POSELSKIE.

W niedzielę 13 stycznia 1924 r. zwykle spokojne miasto Tuchów było poruszone i ożywione.

W obszernej sali Sokoła zaraz po sumie odbył się wiec, na którym wobec bardzo licznie zebranej inteligencji miejscowej, mieszczan, włościan z okolicznych wsi i robotników, bez różnicy partyj politycznych, złożyli sprawozdanie z działalności Sejmu i Senatu poseł sejmowy Dr. Antoni Matakiewicz (katolicko-ludowy) i senator Adelman członek stronnictwa chrześcijańskiej demokracji z Krakowa.

Przewodniczącym Zgromadzenia wybrano przez aklamację naczelnika tutejszego Sądu p. Eugenjusza Jeżowera, który podziękowawszy za zaufanie, w serdecznych słowach przywitał przybyłych posła i senatora, wyrażając się bardzo pochlebnie o zadaniach i działalności stronnictw, które oni reprezentują.

Na zastępcę przewodniczącego powołał gospodarza p. Jakóba Hudkę z Dąbrówki tuchowskiej, zaś na sekretarza urzędnika sądowego p. Stefana Misia.

Pierwszy przemówił poseł Dr. Matakiewicz i przedstawił zebranym przyczyny i cele powstania w Sejmie tak zwanej poskiej większości narodowej, oraz działalność z niej wyłonionego rządu z posłem Witosem na czele, do której to większości należała tak Chrześcijańska Demokracja, jak i grupa Katolicko-ludowa.

Zaznaczył w szczególności dobitnie, że jak to zresztą z publicznego oświadczenia samego premjera Witosa widać, rozbili większość, spowodowali przesilenie rządowe i sprowadzili nieszczęście na Państwo nie panowie i księża, lecz jego właśni towarzysze partyjni Bryle i Pluty.

Podniósł, że najważniejsza obecnie i niecierpiąca zwłoki jest sprawa uzdrowienia naszej waluty, do czego już ustępujący rząd poczynił ważne przygotowania, a które wzmocniony udzielonymi mu przez Sejm i Senat pełnomocnictwami rząd Władysława Grabskiego do pomyślnego rezultatu doprowadzi, do czego jednak konieczną jest współpraca i ofiarność całego społeczeństwa, podobnie jak to miało miejsce w Polsce przed 100 laty za ministra Lubeckiego.

Senator Adelmann, prezes komisji skarbowo-budżetowej Senatu, w swem przeszło godzinnem, znajomością rzeczy i szczerością nacechowanem sprawozdaniu zajął się sprawami ekonomicznemi. Wyjaśnił przyczyny obecnej drożyzny, spadku marki polskiej, przedstawił prace przygotowawcze rządu do utworzenia banku emisyjnego i wprowadzenia nowej waluty, zrównoważenia budżetu i bilansu handlowego, przyczem zauważył, że sytuacja ekonomiczna Polski, zniszczonej wojnami, mającej wielu wrogów, jest groźna, ale nie ma powodu do rozpaczy, tembardziej, że zapasy złota i walut obcych i płynące na rachunek po-

datku majątkowego raty uprawniają do nadziei, że zapowiedzi rządu nie skończą się na frazesach, lecz zostaną wprowadzone w czyn.

Po obu tych sprawozdaniach, nagrodzonych hucznymi oklaskami, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos i stawiali interpelacje: radny Bolesław Klimek, mieszczanie Litwiński Tylko, naczelnik gminy Bień, ks. Fortuna, dyr. Wojtanowski, przew. Jeżower i inni.

W przemówieniach tych, w których nieraz odczuć można było nutę żalu i rozgoryczenia na obecne ciężkie warunki bytowania, szczególniej dla małorolnych i bezrolnych, oraz ludzi żyjących ze zarobku, przebijała troska o dobro Państwa.

Wkońcu zgromadzeni uchwalili jednomyślnie następujące rezolucje:

Zebrani na wiecu sprawozdawczym w dniu 13 stycznia 1924 r. w sali „Sokola" w Tuchowie mieszkańcy Tuchowa i okolicznych gmin, po wysłuchaniu sprawozdania posła Dra Matakiewicza i senatora Adelmanna:

1) Wyrażają ubolewanie z powodu rozbicia polskiej większości narodowej w Sejmie i potępienie dla tych, co tego dokonali, zaś posłom i senatorom, którzy przy niej wiernie wytrwali, słowa uznania i zaufania.

2) Uważając sytuację obecną katastrofalnego spadku marki polskiej i nadmiernej drożyzny za niedoznośnienia, szczególnie dla mas żyjących z płac i ze zarobków, wzywają rząd, aby jak najenergiczniej zajął się zwalczaniem drożyzny, zaprowadzeniem oszczędności i ściąganiem wysokich do majątku i zysku zastosowanych danin i podatków od posiadaczy majątków, którzy bez uszczerbku dla swych koniecznych potrzeb zapłacić je mogą, a w szczególności od tych, co w czasie wojny nadmiernie się zbogacili.

3) Domagają się, by minister Skarbu w możliwie najkrótszym czasie zastanowił dalsze drukowanie marek polskich, a przystąpił do zaprowadzenia nowej, pełnowartościowej waluty.

4) Uważają za słuszne, aby Skarb Państwa nie tylko odnośnie do przychodów, ale także i zobowiązań pieniężnych, np. odnośnie do czynszów za wynajmowane lokale na pomieszczenie władz i urzędów, stosował waloryzację.

5) Zgromadzeni opowiadają się za rozszerzeniem władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, za jak najdalej idącemi oszczędnościami, a w szczególności także za zmniejszeniem liczby posłów i senatorów.

6) Zgromadzeni opowiadają się przeciw stosowaniu przy tworzeniu Rządu t. zw. klucza partyjnego, natomiast domagają się, aby na stanowiska ministrów powoływano ludzi zdolnych, wybitnych fachowców, bez względu na ich przynależność partyjną.

Po podziękowaniu w serdecznych słowach przez senatora Adelmanna pod adresem zgromadzonych za poważny przebieg zgromadzenia i wyrażeniu przezeń nadziei pomyślniejszej przyszłości, zamknął przewodniczący obrady.

Po zgromadzeniu udał się senator Adelmann w towarzystwie posła Matakiewicza do kościoła OO. Redemptorystów, gdzie znajduje się cudami słynący obraz Matki Bożej, aby prosić Królową Polskiej Korony o błogosławieństwo dla dalszej pracy. Sekretarz: **Miś.**

Z Powiśla.

Funkcjonarjuszom rządowym i fachowym pracownikom w handlu i przemyśle podwyższa się pobory w miarę dewaluacji, a małorolny włościanin nie może liczyć podwyżki za sprzedawane produkta, gdy ma ledwie tyle, co mu starczy do skromnego wyżywienia rodziny. A takich jest na Powiślu bardzo wielu. Dlatego masy marzą przedewszystkiem o Ameryce. Stamtąd przychodzi im od czasu do czasu ratunek w przysłanym dolarku od krewnych, tam chcieliby się i oni dostać. Mnóstwo ludzi czeka na swój numerek warszawski rok dłużej i nie szczędzi starań, byle tylko wyjechać do Ameryki lub przynajmniej do Francji. Nawet zamożniejszy małorolnik ze zgrozą patrzy na skutki dewaluacji i odmawia sobie wielu rzeczy, aby jakoś przeżyć ciężkie czasy. Nadchodzą teraz większe podatki. Światlejsi gospodarze nadwiślańscy nie burzą się przeciw nim — słusznie! Jednak kierują gorzki wyrzut przeciw początkowym rządom w zmartwychwstałej Ojczyźnie. Czemu to nie brali od nas podatków przed 3—4 laty, gdyśmy mieli pieniądze? Narobili długów ponad wszelką miarę i teraz przycisną nas ponad miarę. Oby tylko i świeżo uchwalone podatki nie rozlazły się nie wiedzieć na co, jak np. ostatnia „danina"! Niema widać w Polsce dobrego gospodarza. Sejm, aparat złożony z kilkuset członków, ma być podobno gospodarzem, ale robi tylko dużo hałasu, kosztuje codzień miljardy, a pożytku dla państwa z niego dotąd nie widać — przeciwnie w coraz głębsze bagno zapadamy. Dokąd to tak będzie? — pyta jeden drugiego. Ledwie jakiś rząd zacznie pracować naprawdę, jak np. ostatni większości narodowej, ni stąd, ni zowąd wyrzuca go z siodła szaleństwo jakiejś grupy sejmowej ze względów partyjnych — no i państwo dalej grzęźnie w bagnie...

Czego właściwie chcą radykalni szaleńcy? Podobno chcą ratować skarb państwa najpierw grabieżą dóbr kościelnych. Mylą się jednak, jeśli sądzą, że na naszem Powiślu znajdą dużo stronników. Ogół ludności tutejszej chce żyć i umierać po chrześcijańsku, chce Bogu cześć oddawać w kościołach katolickich, a przecież bez pracy księży w kościołach niemożebnem jest życie katolickie. Ksiądz zaś musi mieć odpowiedni dochód na potrzeby życia codziennego — a podstawą główną tego dochodu na wsi to przedewszystkiem jakie takie gospodarstwo rolne. — Na kilka lat przed wojną utworzono na naszem Powiślu posady lekarzy wiejskich „okręgowych" w Bolesławiu i w Radgoszczy. Wszelkie starania o pozyskanie lekarza spełzły na niczem. Prosiliśmy usilnie znanego nam lekarza lubiącego wieś, a ten taką dał nam odpowiedź: Dajcie mi odpowiedni dom mieszkalny i przy nim choć tyle gruntu, bym mógł założyć sad i trzymać sobie konia i choć dwie krowy, to się zgodzę. Bez tego ani mi w głowie osiadać na wsi. Przecież za kapką mleka nie będę chodził po wsi. Muszę też też mieć choć tę odrobinę przyjemności, jaką daje sad i ogród warzywny. Wszak to mi musi zastąpić tę przyjemność, jaką daje w mieście towarzystwo inteligentne, kasyno, teatr i t. p. — Otóż i dla księdza na wsi podobne ma znaczenie jakie takie gospodarstwo rolne. „Mądrale" powiadają, że ksiądz będzie miał pensję. A któż zaręczy, że jeszcze większi mądrale nie odmówią pensji? Ostrzą sobie mądrale zęby na grunt kościelny. Ciekawość, ileby się im dostało z tego gruntu, gdy go rozdzielą. Po obliczeniu w tutejszych parafjach wypadałoby po równem rozdzieleniu po 2—3 skiby na numer. Czy dochód z tych skib wystarczyłby na pensje dla księży? Gdyby przyszło do grabieży, to pewnie przez licytację, a jeszcze prędzej przez protekcję rozkupiłyby grunta księże zamożniejsze jednostki może nawet z poza obrębu parafji, i oczywiście takie, którym nie tylko o Kościół, ale i o Pana Boga się nie rozchodzi. Po takiem rozważeniu sprawy uznają wszyscy rozważniejsi ludzie na wsi, że sprawę reformy rolnej odnośnie do dóbr kościelnych należy zostawić uprzedniemu porozumieniu władz kościelnych z władzą państwową i ich decyzji. Inaczej Skarb Państwa zyska bardzo mało, państwo obciąży się zbrodnią grabieży, a na ludność, która będzie chciała

mieć w kościele księdza, spadnie ciężar, któremu nie będziei mogła podołać.

Że tak rozumuje ludność Powiśla, najlepszym dowodem są w naszych stronach młodsze parafje (np. Smogorzów, Zalipie), które chcąc mieć księdza, kupiły w ostatnich latach dla probostwa odpowiednie partje gruntu.

Stały Czytelnik „Ludu Katol.“

Od Wydawnictwa.

Zwiększone koszta wydawnicze zmuszają nas podnieść cenę 1 numeru „Ludu katolickiego“ na 100 tysięcy marek. Na dowód, jak dalece niniejsza podwyżka jest uzasadniona, podajemy do wiadomości Szan. Czytelników, że obecnie poczta, wskutek waloryzacji opłat, żąda od pojedynczego numeru 60.000 marek opłaty.

Prenumerata kwartalna odtąd wyniesie 1 miljon marek. Ci, którzy do 27 stycznia prenumeratę już wpłacili, wolni są od podwyżki. Podwyżka ta odnosi się do zalegających z wpłatą i do nowowpłacających.

WYDAWNICTWO „LUDU KATOLICKIEGO“.

KRONIKA.

MILJONÓWKA. W ciągnieniu miljonówki wylosowano Nr. 2,523.674, sprzedany w banku hipotecznym we Lwowie.

POBÓR WOJSKOWY ROCZNIKA 1903 i ćwiczenia rezerwistów. W ciągu kwietnia, maja i czerwca odbyć się ma pobór rocznika 1903. Uznani za zdolnych do czynnej służby powołani zostaną do szeregów w listopadzie. W maju b. r. zostaną wcieleni do szeregów ci poborowi z rocznika 1902, którzy w czasie poboru uznani zostali do czynnej służby, a przydzieleni do zapasu. Również w bieżącym roku przewidziane są dalsze ćwiczenia rezerwistów. Jak wiadomo, rezerwiści roczników 1898, 1897 i 1896 odbyli ćwiczenia w roku ubiegłym, a we wschodniej Małopolsce nie odbył jedynie ćwiczeń rocznik 1987. Termin ćwiczeń nie jest znany.

MONOPOL SPIRYTUSOWY. Projekt ustawy o wprowadzeniu monopolu spirytusowego opracowany jeszcze przed rokiem przez p. Grabskiego, zostanie z końcem lutego wniesiony do Sejmu. Projekt ten przewiduje całkowite zmonopolizowanie przemysłu spirytusowego w ciągu dwóch lat.

AKCJA KSIĘCIA BISKUPA SAPIEHY. Książę Biskup Krakowski, który w czasie wielkiej wojny światowej przez K. B. K. rozwinął na szeroką skalę akcję ratunkową przez rozdzielanie środków żywności, tanich ubrań i tępienie grasujących epidemji przy pomocy kolumn sanitarnych, oraz przez zakładanie licznych zakładów dobroczynnych, które po części dotąd przetrwały, wobec zastraszającego wzrostu powszechnej nędzy powołał do życia Ratunkowy Komitet Biskupi (R. K. B.), aby przy pomocy ofiarności publicznej przeciwdziałać szerzącej się nędzy. W pierwszym rzędzie chodzi tu o utrzymanie licznych zakładów dobroczynnych w Krakowie. Akcja rozwija się pomyślnie, a to dzięki zaufaniu, jakim w społeczeństwie cieszy się osoba Księcia Biskupa Krakowskiego.

RZĄD UŁATWI EMIGRACJĘ DO FRANCJI. Wobec grożącego bezrobocia, wywołanego obecnem przesileniem walutowem, min. pracy zabiega o ułatwienie emigracji zarobkowej.

Z uwagi na to, że ruch wychodźczy do Francji przez Dunkierkę, której urządzenia były niedogodne dla lądowania podróżnych, napotyka na trudności, władze polskie zainterwenjowały o wprowadzenie odpowiednich udogodnień dla emigrantów polskich. Emigrantami opiekuje się konsulat polski w Lille.

Z Francji donoszą, że w wielu okolicach nasi wychodźcy nie są traktowani, jak się należy i są krzywdzeni przez pracodawców francuskich. Rząd nasz, do którego należy opieka nad wychodźcami, powinien wpłynąć na rząd francuski, aby te krzywdzące nadużycia usunął.

ZABAWA WE FASZYZM W WARSZAWIE. Już od dłuższego czasu chodziły po kraju pogłoski o zawiązaniu się w Warszawie tajnego stowarzyszenia politycznego, które postawiło sobie za cel dążyć wszelkimi sposobami do zmiany ustroju Państwa. Nazywało się to stowarzyszenie P. P. P., t. j. Pogotowie Patrjotów Polskich. Dopóki było ono małe, rząd patrzył na nie przez palce, bo oczywiście nie było się kogo obawiać. Obecnie jednak rząd uznał za stosowne zaopiekować się spiskowcami i nakazał aresztowanie przywódców Jana Pękosławskiego i inż. Goreczyńskiego, oraz kilku znaczniejszych członków.

Czy i o ile spiskowcy byli niebezpieczni dla Państwa, śledztwo wykaże.

OBCOWALUTOWA POŻYCZKA WEWNĘTRZNA. Ministerstwo skarbu opracowuje projekt emisji specjalnej pożyczki wewnętrznej za walutę obcą. Ma to być jeden ze środków kredytowych rządu na okres przejściowy. Niezależnie od tego, dnia 30 stycznia zostaną wprowadzone bony podatkowe oraz 10 prc. obligacje kolejowe.

ZMIANA NA LEPSZE? Z Warszawy donoszą, że gorączkowa pogoń za dolarem ustała, natomiast bardzo wiele ludzi zgłasza się do Krajowej Ksy Pożyczkowej, ofiarując dolary do sprzedaży. Kasa Krajowa n. p. w jednym dniu zakupiła tą drogą 531 tysięcy dolarów. Podobnie nastąpiła zniżka produktów i wyrobów na targach.

NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO. Wobec odwilży należy się obawiać, że Wisła lada moment ruszy. Grozi to niebezpieczeństwem dla mostów i dla całego Powiśla na wypadek zatorów lodowych.

OPŁATY TARGOWE W KRAKOWIE. Zarząd akcyzy miejskiej podwyższył znacznie opłaty akcyzowe. Obecny podatek na targowicy miejskiej od sztuki bydła ponad 400 kg. wagi wynosi 20 miljonów mk., bydło wagi od 250 do 400 kg 16 miljonów, za bydło od 50 do 250 kg. 12 miljonów, za wieprze wagi ponad 60 kg. 10 miljonów. Opłaty miejskie od drobiu: indyk 200.000, gęś i kaczka 150.000, kura 80.000, gołąb 10.000 mk.

BÓJKA MIĘDZY POSŁAMI. Dnia 17 stycznia b. r. w sali restauracyjnej Sejmu pobili się dwaj posłowie: Widota (Piast) i Bryl. Bójkę rozpoczął Widota, który uczuł się dotknięty artykułem umieszczonym w organie posła Bryla „Sprawa ludowa“, w którym zlekceważono znaczenie poselskie Widoty.

Poseł Bryl siedział właśnie przy obiedzie, gdy zbliżył się do niego p. Widota i zadał mu niespodziewanie uderzenie w głowę. P. Bryl zareagował natychmiast w sposób podobny, a następnie rzucił na p. Widotę krzesłem, zadając mu lekką ranę.

OGRANICZENIE IMIGRACJI DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH. Donoszą z Ameryki, że nowa ustawa imigracyjna Stanów Zjednoczonych wprowadza bardzo wielkie ograniczenia. W roku bieżącym Stany Zjednoczone zamierzają bowiem zezwolić tylko na przyjazd 170.000 imi-

grantów ze wszystkich państw. W ubiegłym roku kontyngent wynosił 360 tysięcy.

NIESZCZĘŚLIWY KRAJ. Z Japonji donoszą o nowem trzęsieniu ziemi. Dnia 15 stycznia odczuto tam 50 wstrząśnień, które spowodowały bardzo znaczne straty.

PAN BÓG NIERYCHLIWY, ALE SPRAWIEDLIWY. Na ostatnie święta Bożego Narodzenia wydał Książę Biskup Krakowski zakaz odprawiania Pasterki w kościołach krakowskich. Powodem tego zakazu były dzikie awantury, jakie w niektórych kościołach wyprawiali podpici awanturnicy. Szczególnie gorszącą była awantura, którą urządzono w kościele Marjackim. Otóż w związku z tem rozeszła się po świętach wiadomość, w której trudno nie dopatrzeć się karzącej ręki sprawiedliwości Bożej. Mianowicie w ubiegły wieczór wigilijny, a rocznicę tego haniebnego uczynku, zmarło nagle dwóch uczestników burdy, funkcjonarjuszów kolei, jeden, który grał w kościele na harmonji świecką bezbożną pieśń, drugi, który mu wtórował...

CENY Z RYNKU KRAKOWSKIEGO, 22 stycznia.

Pszenica 45 miljonów i wyżej, owies 25 miljonów i wyżej — siano 100 kg. 20 milj. masło 5 do 6 miljonów — jaja 250.000 mk.

Odpowiedzi Administracji.

Urząd paraf. Zbyszyce ma dopłacić do I. kwart. b. r. kwotę 140.000 mk. — **Urząd paraf., Gwoździec** do końca 1923 r. należy się kwotę 600.000 mk. — **Urząd paraf. Muszyna** do końca 1923 r. należy się kwota 1,260.000 mk. — **Suchonek, Zabłocie** do końca I. kwart. b. r. dopłacić 200 tys. — **Moiata, Libiąż W.** zapłacony I. kwart. b. r. i 300.000 zostało na II. kwart. — **Kwiek, Siemiechow** przesłana kwota została wpisana jako zaległość na rok przeszły, prosimy za I. kwart. b. r. — **Gajniak, Jabłonka** prosimy o wyrównanie zaległości za rok 1923 kwotę 250.000 mk. — **Ks. Tałka, Tarnów.** Książeczki wszystkie wyczerpane, pieniądze wpisane a conto prenumeraty. — **Obrzud J., Banice.** Prosimy wyrównać zaległość za rok 1923 kwotę 500.000 **Śliwiński, Korczów.** Prosimy o kwartalną prenumeratę, przesłana kwota została wpisana jako zaległość za rok przeszły. — **Sarna, Lubiice.** Prosimy wyrównać zaległość 250.000. — **Ks. Łukasiewicz, Ruda brodzka.** Do I. kwart. b. r. dopłacić 300.000 mk. — **Jonik M., Wojakowa.** Z przesłanej kwoty połowę wpisaliśmy a conto zaległości. — **Pyrciwek, Buszkowa.** Rok zeszły i I. kwart. b. r. wyrównany. — **Duzik, Bielany.** Rok ubiegły i I. kwart. b. r. wyrównany. Kalendarzy nie mamy. — **Marij J., Tuligłowy.** Prosimy wyrównać rachunek za rok 1923 kwotę 500.000 i za bieżący kwart. 500.000 mk. — **Ks. Kołeczek, Trześniów.** Do roku ubiegłego dopłacić 600.000 mk. i za bieżący kwartał.

Wydawca imieniem Spółki wydawniczej, oraz odpowiedzialny redaktor Ks. Józef Świędor.

Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 32. pod zarządem Romana Ferka.